

2017-05-09 Aleksander Doba znowu na Atlantyku

W niedzielę, 7 maja br. Aleksander Doba w znanym już wszystkim kajaku "OLO" wystartował z zatoki Sandy Hook w Nowym Jorku i szczęśliwie wypłynął na Atlantyk 8 maja. Niemal rok czekał na możliwość kontynuacji Trzeciej Transatlantyckiej Wyprawy Kajakowej, którą rozpoczął 29 maja 2016 w marinie nieopodal Statuy Wolności.

Przeklęta Sandy Hook

Zaczęło się dramatycznie. Obszar wokół Półwyspu Sandy Hook nie jest dla Olka sprzyjającym, a przede wszystkim bezpiecznym miejscem. Kiedy rozpoczynał swoją wyprawę w ubiegłym roku, przeciwne wiatry cofnęły go już z Atlantyku w kierunku lądu, rzucając przy tym "OLO" o brzeg. Jednostka uległa wówczas poważnemu uszkodzeniu, co zmusiło kajakarza do przerwania ekspedycji.

Tym razem kierunek wiatru był idealny. Wiejąc od strony lądu miał ułatwić, a nawet przyspieszyć wyjście na Atlantyk. Z tym, że był to wyjątkowo silny wschodni wiatr. Jakież było moje zdziwienie, gdy w poniedziałek nad ranem w miejscu, gdzie wieczorem poprzedniego dnia zacumowany został "OLO" ze śpiącym już na jego pokładzie Olkiem, nie było ani kajaka ani kajakarza. Po dobrych dwóch godzinach poszukiwań – najpierw moim kajakiem, a potem łodzią Randy'ego, poławiacza małż - naprowadzony wreszcie przez Aleksandra, odnalazłem go w odległości około półtora kilometra. Okazało się, że to silne podmuchy zerwały jednostkę z kotwicy i zniosły ją w bok od wytyczonej trasy.

Krótko po starcie nasilający się wiatr uderzył w kajak z impetem, znosząc go na pobliskie skały. W takich warunkach kajakarz jest bezbronny. Świadomy zagrożenia Olek poprosił o wsparcie. Z pomocą przyszli nam bracia Pete i Jeff Patach, właściciele łodzi motorowej. Niemal w ostatniej chwili dotarliśmy do "OLO", który znalazł się niebezpiecznie blisko wystających z wody głazów i wzięliśmy go na hol.

Płynąc w kierunku oceanu, razem z pomagającym nam Adamem Rutkowskim i braćmi podziwialiśmy ekwilibrystyczne sztuki Aleksandra Doby na falach wzniesionych wiatrem, jego umiejętności i siłę w stawianiu do pionu kajaka, który przechylał się na boki tak mocno, że zdawało się, iż nie ma możliwości, by nie przewrócił się do góry dnem.

Kilka minut przed 13.00 czasu nowojorskiego, gdy dotarliśmy do punktu na Atlantyku, z którego Olek został cofnięty rok wcześniej, odczepiliśmy linę i Aleksander Doba odpłynął w swoją niezwykłą podróż do Europy.

Niebezpieczny Północny Atlantyk

Przypomnijmy, trasa Trzeciej Transatlantyckiej Wyprawy Kajakowej prowadzi z Nowego Jorku do Lizbony. Aleksander Doba większą część podróży spędzi na północnym Atlantyku, co oznacza, że może ona być dużo trudniejsza i bardziej ryzykowna od dwóch poprzednich. Wpływają na to warunki panujące w tej części oceanu czyli zimno, częste sztormy i bardzo wysokie fale. "Inauguracyjna próba sił powinna nastąpić za około tydzień – mówił Olek tuż przed wypłynięciem. – Wtedy spodziewany jest pierwszy sztorm." To jednak nie odstrasza kajakarza przed zrealizowaniem nadrzędnego celu swoich transatlantyckich ekspedycji polegającego na wykonaniu zamkniętej pętli wiodącej ze wschodu na zachód i z powrotem.

„Od początku planowałem, by moja transatlantycka wyprawa składała się z trzech etapów. Pierwszy z Afryki do Ameryki Południowej, drugi z Ameryki Południowej do Ameryki Północnej. I wreszcie trzeci, z Ameryki Północnej do Europy”- przedstawia Olek ideę, która zrodziła się podczas pierwszej przeprawy kajakiem przez ocean, na przełomie 2010/2011 roku. Wówczas płynął najkrótszą trasą, rozpoczynając podróż w Senegalu, a kończąc w Brazylii.

Trzy lata później Aleksander Doba dopłynął do wybrzeży Ameryki Północnej, choć drogą wymagającą znacznie większego wysiłku i czasu niż poprzednia podróż, do Ameryki Południowej. Realizując swoje postanowienie pokonał po raz drugi Atlantyk, tym razem płynąc najdłuższą trasą łączącą Lizbonę z Florydą.

Teraz zatem przysła kolej na domknięcie planowanej od dawna pętli, poprzez przepłynięcie Atlantyku stroną północną ze Stanów Zjednoczonych do Europy.

Aleksander Doba zakłada, że spędzi na Oceanie Atlantyckim około czterech miesięcy. Tak jak w ubiegłym roku, dopłynięciem do Lizbony chciałby uczcić swoje przypadające na wrzesień urodziny – siedemdziesiąte pierwsze. Kajakarz cały czas udowadnia, że nie wiek, ale determinacja, hart ducha, znajdowanie celu i konsekwentne dążenie do jego osiągnięcia decydują o powodzeniu przedsięwzięcia. I powtarza swoje motto życiowe: trzeba działać, być aktywnym; 95 procent ludzi umiera w łóżku, to po co się kłaść. Pewnie dlatego nawet przez myśl mu nie przeszła rezygnacja z realizacji marzenia, do czego przekonywali go żona, przyjaciele i znajomi, zatroskani o jego bezpieczeństwo. Olek kwituje to niezmiennie słowami: “nikt nie jest odpowiedzialny za moje bezpieczeństwo, tylko ja sam.”

W poniedziałkowy wieczór, około godziny 19 czasu nowojorskiego Aleksander Doba był już jakieś 50 kilometrów od wybrzeża USA. Życzymy mu zatem pomyślnych wiatrów i fal unoszących go w kierunku Europy, jak najmniej sztormów oraz żadnych awarii. O postępach ekspedycji będziemy informować na bieżąco.

Tekst: Piotr Chmieliński